

Nigdy nie mów nigdy

Był rok 1970, kiedy amerykański senator Gaylord Nelson, wspierany przez Roberta Kennedy'ego, postanowił połączyć rozmach aktywności przeciwko wojnie w Wietnamie z budzącą się świadomością ekologiczną. Akcja odniosła niebywały sukces, 22 kwietnia ulice, parki, sale konferencyjne, kampusy wypełniły się 20 mln studentów. W Miami celem protestacyjnego marszu było intensywne stosowanie pestycydów na polach cytrusowych Florydy, w Nowym Jorku – smog spowodowany komunikacją, a w Michigan – zatruta woda rzek i jezior. I wszyscy wznosili hasła zrównoważonego rozwoju, odnawialnych źródeł energii czy związane z kryzysem klimatycznym.

Mówiono wówczas o wyjątkowym w historii Stanów Zjednoczonych dniu, ważnym kroku w najnowszej historii, świadczącym o rosnącej wrażliwości na problemy środowiska naturalnego, pierwszym strajku ekologicznym. Ów 22 kwietnia 1970 r. burmistrz San Francisco ogłosił Dniem Ziemi. Rok później obchody te zostały usankcjonowane przez Organizację Narodów Zjedno-



JACEK PAŁKIEWICZ

czonych. Wkrótce ruch społeczny, córka postmaterialistycznej i antykonsumpcyjnej „kontrkultury”, powiązany z aktywnością antynuklearną, trafił do Europy, gdzie w równym stopniu znalazł podatny grunt wśród akademickiej młodzieży gotowej stymulować metamorfozę społeczeństwa.

W Polsce obchody Dnia Ziemi zostały zapoczątkowane 20 lat później imprezami, pokazami i akcjami plenarowymi związanymi z bieżącymi tematami praw natury. Przed rokiem, w okrągłą rocznicę 50-lecia, Światowy Dzień Ziemi, który stał się globalnym wydarzeniem edukacyjnym i informacyjnym, objął setki milionów ludzi w 192 krajach, działających niekoniecznie w scentralizowanych podmiotach, ale głównie w niezliczonych lokalnych i autonomicznych inicjatywach.

Dzisiaj, nawiązując do 51. rocznicy największego ekologicznego święta, można zapytać, co ono wniosło w relacjach między człowiekiem – przyrodą – jakością życia? Z pewnością dzień 22 kwietnia zrobił dużo dla promocji prośrodowiskowych postaw oraz budowy wspólnej

*51 lat temu wyrósł promujący
zrównoważone środowisko ruch, który
zrodził Światowy Dzień Ziemi. Jacek
Pałkiewicz, znany polski podróżnik
i odkrywca, twierdzi, że choć akcentuje
swoją ekologiczną pasję, to jednak
odnosi wrażenie, że ponad pół wieku
szczytnej inicjatywy ograniczyło się
tylko do dobrych intencji*

odpowiedzialności za Ziemię. 24 godziny to jednak za mało, aby wystarczająco podgrzać atmosferę, tym bardziej że w roku pandemicznym trudno liczyć na masowe akcje. Można odnieść wrażenie, że ponad pół wieku szczytnej inicjatywy ograniczyło się tylko do dobrych intencji.

Osobiście wielokrotnie brałem udział w projektach na rzecz matki natury. Przepływając samotnie Atlantyk łodzią ratunkową, odnotowałem wyspę śmieci, plastikowej brei ciągnącej się na setki metrów. W połowie lat 70. podejmowałem kampanie na rzecz ochrony czystości Morza Śródziemnego, ale rozczarowałem się, bo nie widziałem żadnych rezultatów. Na fali Dnia Ziemi pisałem artykuły w prasie włoskiej o epoce dramatycznej kolizji pomiędzy potrzebami rodu ludzkiego a światem przyrody, którego równowagę człowiek wciąż narusza. Osiągnęliśmy satysfakcjonujący poziom dobrobytu ekonomicznego. Jednak media i reklamy coraz bardziej utrwalały bezsensowną kulturę spożycia i komfortowy styl życia. Ludzie, dla których samochód, willa, futra, kosztowności, markowe ubrania, urlop w Las Vegas nabrały świętych war-

tości, stając się symbolem statusu, nie zadowalają się tym, co już posiadają. Chcą więcej i więcej. Stracili zdrowy rozsądek na rzecz sztucznie wykreowanej na nasze potrzeby wybujałej hiperkonsumpcji i absurdalnej obsesji na punkcie dóbr materialnych. Nie ma co ukrywać, rytuał zakupów stał się naszą religią. Ciągły wzrost produkcji połączony z eksplozją demograficzną zubaża zasoby Ziemi, a to bezpośrednio się przekłada na niszczenie otaczającego nas świata i zachwianie równowagi w naturze.

W prasie przedrukowywano mój dekalog ekologiczny napominający do oszczędzania wody, zrównoważonego transportu, mądrych zakupów, głównie produktów lokalnych, czy nabywania żywności w niezbędnych tylko ilościach. Te dziesięć kanonów miało zachęcić ludzi do pochylenia się nad losem planety, na której żyjemy, i okazanie jej szacunku w naszym codziennym życiu. Głosiłem, że niezbędna jest globalna mobilizacja, konkretne działania, a nie pusta gadanina.

Zawiodłem się po raz kolejny, bo ludzie szybko o tym zapominali. Pocz-

łem się Don Kichotem z La Manchy, szlachetnym człowiekiem, który walczy o wzniosłe cele, ale pozbawiony poczucia rzeczywistości naraża się na śmieszność. Wtedy powiedziałem, że „nigdy więcej” nie będę się angażować w walkę o ochronę naszej planety.

Tym „nigdy więcej” zasłynął Sean Connery po wystąpieniu w filmie „Żyje się tylko dwa razy”. Zdecydował się wtedy rozstać z rolą Jamesa Bonda, jednak po namowach ponownie się wcielił w rolę agenta 007 w „Diamenty są wieczne”. Kolejne jego pożegnania wydawało się kategoryczne, do tego stopnia, że we wszystkich wywiadach deklarował: „never again” (nigdy więcej). Kiedy po 12 latach jednak powrócił do roli Bonda, producenci ironicznie zatytułowali film „Nigdy nie mów nigdy”, wyraźnie odnosząc się do jego wcześniejszych słów.

U mnie było podobnie. Jako nieoprawny optymista chciałem wierzyć, że świat zmieni swoją arogancką postawę i zechce stworzyć zrównoważoną, nieniszczącą natury gospodarkę. Taką, która zaspokoi bieżące potrzeby, jednocześnie nie przekreślając szans przyszłym pokoleniom. Wróciłem do tematu, by w 1994 r. wcielić w czyn projekt angażujący astronautów, którzy ze stacji orbitalnej oglądali niezliczone ślady agonii życia ziemskiego i wielokrotnie poświadczali o chorobliwym stanie zdrowia naszego domu – Ziemi.

Moim celem było uwrażliwienie opinii publicznej, pokazanie, że istnieją jeszcze enklawy, które uchowały się przed wpływami naszej cywilizacji i właśnie dlatego trzeba je chronić za wszelką cenę. Chodziło o zwrócenie uwagi świata na konieczność bolesnej rewizji problemów środowiska naturalnego. Pomysł wzbudził zainteresowanie i wkrótce narodziła się ekipa ekspedycyjna w zestawie: Niemiec Sigmund Jähn, Rosjanin Giennadij Manakow, Ukrainiec Anatolij Arcebarski, Austriak Clemens Lothaller i Czech Vladimír Remek.

W Moskwie Aleksander Potapow, redaktor naczelny wychodzącej w nakładzie 20 mln egzemplarzy gazety „Trud”, dla której pisałem korespondencje ze świata, wyczuł duży potencjał medialny tego przedsięwzięcia i w zamian za ekskluzywność objął je swoim patronatem. Koszty wyprawy wziął na siebie

mój krasnojarski przyjaciel Siergiej Zyrianow. Poparcie nadeszło z różnych stron. Prezydent Borys Jelcyn przekazał ciepły list z życzeniami powodzenia, Pietirim, metropolita kurii moskiewskiej, udzielił swego błogosławieństwa, a prezydent Włoch Oscar Luigi Scalfaro przysłał telegram gratulacyjny.

Latem 1994 r. wylądowaliśmy w Ewenkijskim Okręgu Autonomicznym, dokładnie nad rzeką Tajmura, gdzie po zbudowaniu tratw z drzewa przez 10 dni spływaaliśmy w sercu dzikiego zakątka Syberii. Na brzegu przesuwała się majestatyczna przyroda, sosnowy las, od czasu do czasu ustępujący miejsca polanom porośniętym krzewami borówek i paprociami. Bywało, że w pobliżu pojawiał się lis czy łoś nieokazujący nieufności wobec intruza. Długo stał nieruchomo, przyglądając się, jak płynie po cichu w dół rzeki, najwyraźniej jego pamięć nie przechowywała obrazu wroga w ludzkiej postaci. Nieraz krążyły nad nami drapieżne ptaki, podtrzymywane przez kominy powietrzne. Bezczesna tajemica miała w sobie coś z biblijnej proporcji, która jednocześnie zachwyca tajemnym czarem i przytłacza, gdzie człowiek czuje się mały i zagubiony, ale też ma poczucie nieograniczonej wolności i szczęścia.

Giennadij, któremu przypadł dyżur kuchenny, złowił w ciągu pięciu minut wiadro okazałych lipieni. Kolacja była właściwym momentem do refleksji. Wszyscy byli zgodni, że chociaż batalia o zachowanie równowagi w przyrodzie jest na dobrą sprawę zamachem przeciwko nam samym, to rzecz idzie o nasze przeżycie. Jeśli nie uznamy ograniczonych możliwości Ziemi i nie zmienimy radykalnie naszej cynicznej zuchwałości względem niej, następne pokolenia staną się spustoszoną.

Tak jak zrodzony później COVID-19 z całą brutalnością zdemaskował rozmiar naszej delikatności, tak samo o nikłości naszej planety zaświadcza historyczne zdjęcie powszechnie nazywane „Wschodem Ziemi”, wykonane w 1968 r. przez astronautę Williama Andersa z orbity wokół księżycowej podczas misji Apollo 8. Kulturowa fotografia wylaniającej się zza horyzontu Księżyca, spowitej białymi chmurami, pulsującej kolorami Błękitnej Planety, zawieszona niczym jajo w mroku nieprzemierzonej czeluści,

zostawiła głęboki ślad w naszej wyobraźni. Podkreślając jej piękno, ale także kruchość. Nic dziwnego, że ta ikona, uważana za rodzaj kamienia węgielnego dla ekologii, stała się nieoficjalną flagą pierwszego w dziejach Dnia Ziemi.

To, że żyjemy na delikatnej planecie z ograniczonymi zasobami, zaświadcza jeszcze inne znaczące zdjęcie. Pochodzi od astronoma Carla Sagana, który w 1990 r. utrwalił obraz bezbronnej i samotnej Ziemi we Wszechświecie, widzianej przez sondę „Voyager 1” podczas przekraczania granic Układu Słonecznego. Była odległa o 6 mld km, czyli 5,5 godziny świetlnej od nas. Na powierzchni zaledwie niecałej połowy piksela zauważyć można bladoniebieską kropkę zaginioną w nieskończoności przestrzeni kosmicznej. Porywająca fotografia nie przestaje zadziwiać każdorazowo, kiedy pomyślimy, że to nasz dom. Wiemy doskonale, że poza Ziemią nie ma życia, mamy tylko ją i dlatego powinniśmy o nią dbać w sposób szczególny.

Po zakończeniu misji zredagowaliśmy przesłanie do wielkich tego świata, do rządów, liderów politycznych, instytucji międzynarodowych, organizacji społecznych, przedstawicieli wielkiego przemysłu i biznesu, głów Kościoła, uczonych i wszystkich mieszkańców Ziemi, o zaangażowanie się w misję ratowania naszej, jeszcze żywej, planety. Istnieje absolutna potrzeba stworzenia nowej świadomości, nowych postaw ekonomicznych. Tylko wtedy, gdy zdecydowana część społeczeństwa zechce spojrzeć prawdzie w oczy, można będzie liczyć na wyjście z impasu i przywrócenie żywotnej więzi człowieka z otoczeniem.

Orędzie puszczone w obieg przez renomowane agencje prasowe dotarło na wszystkie kontynenty. Przez kilka dni przewijało się na pierwszych stronach gazet, a potem wszyscy naraz o nim zapomnieli. Po raz kolejny dotknęła mnie gorzyc i złość. Przegrałem, to wszystko mnie przerosło. Nie mogę mieć żadnego wpływu na zmianę głęboko zakorzenionego porządku światowego tam, gdzie nawet

najbogatsze kraje są bezradne. Nie zdawałem sobie jeszcze sprawy, że na naszych oczach rodził się „nowy porządek świata”, sterowany wcale nie przez Bilderberga, tajne gremium biznesowych gigantów, lub Komisję Trójstronną czy masonów, uczestniczących w globalnej grze o władzę i bogactwo.

Okazało się, że mamy do czynienia z systemem monstrialnego lobby, superorganizmu plenarnych powiązań biznesowych tytanów, wielkich koncernów kontrolujących światową gospodarkę, a zatem decydujących o losach ludzkości. Wystarczy pamiętać, że kilkaset największych korporacji świata generuje blisko połowę globalnego PKB, a osiem najbogatszych rodzin, najpotężniejszych ludzi świata zachodniego, ma większy majątek niż biedniejsza połowa ludności globu. Trudno się zatem dziwić, że nawet szczyty klimatyczne ONZ kończą się fiaskiem. Z siły wąskiej grupy władzy monetarnej trzymającej w szachu rządy i decydującej o kształcie współczesnej gospodarki zdawał sobie sprawę Trump, który zerwał porozumienie paryskie w sprawie ratowania klimatu, bo uważał, że jest zbyt kosztowne, kosztuje 100 mld rocznie.

Jak zauważył już Albert Einstein, nowoczesność zawiodła. Musimy zbudować nowy humanizm, w przeciwnym razie nie uratujemy planety. Rok temu podczas audycji generalnej papież Franciszek podkreślił, że natura żywo reaguje na drapieżne zachowanie człowieka: „Jest takie hiszpańskie powiedzenie, które mówi, że Bóg zawsze wybacza, my, ludzie, czasami to robimy, czasami nie, ale Ziemia nigdy nie wybacza”.

Wyznam na koniec, że raz jeszcze będę musiał się wycofać z wcześniejszych zapewnień. 22 kwietnia, w dzień refleksji ekologicznej, nie pozostanę na uboczu. Moja wrażliwość i głęboka troska o przyszłość naszej planety niezmiennie nie słabnie. Rodzaj ludzki musi znaleźć i wdrożyć kurację przeciwko chorobie Ziemi i wyleczyć ją raz na zawsze. Nie ma innego wyjścia.

*Jacek Palkiewicz
jest autorem książki
„palkiewicz.com”*

